


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Czas letni sprzyja realizacji nowych planów, a nawet najbardziej zwariowanych zadań. Skaczymy ze spadochronem, uczymy się jeździć na rolkach, generalnie bawimy się. Często jednak zapominamy, że nadmiar siły możemy wykorzystać, robiąc coś dla innych. Jeżeli nie wiemy, jak się za takie pomaganie zabrać, proponuję zacząć od bezinteresownego uśmiechu. Zawsze warto spróbować też być miłszym dla pani w sklepie, kierowcy czy urzędnika. Wtedy cały świat okaże się bardziej słoneczny. ■

ZA TYDZIEŃ

- SPRAWDZIMY, czy wszyscy strażacy wyjechali już z naszej diecezji za chlebem
- Opowiemy o KSIĘZACH, KTÓRZY STARLI SIĘ Z POLICJANTAMI... na boisku oczywiście

VIII Pieszka Pielgrzymka Świętych Gór

Święte góry zdobyte w deszczu

Już po raz ósmy, na przekór pogodzie, pielgrzymi przeszli trasę im. Jana Pawła II. Pokonali ponad czterdziestokilometrową pielgrzymkę, modląc się w najróżniejszych intencjach.

Pielgrzymowanie rozpoczęto Mszą św. w sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej na Górze Chelmskiej. W strugach deszczu śpiewający pielgrzymi dzielnie pokonywali nawet najdłuższe odcinki trasy. Szli drogami i przez las. Jednak dzięki kolorowym pelerynkom chroniącym od deszczu byli wszędzie znakomicie widoczni. Intencje, w jakich tę religijną wyprawę ofiarowali, były najróżniejsze. Barbara Zając z Podczela już trzeci raz zdobyła obie święte góry. Bo, jak podkreśla, dzięki pielgrzymkom ma szansę oderwać się od problemów codzienności i pobyć w cudownej atmosferze ze wspaniałymi ludźmi. – Podczas pielgrzymki modłę się, by moje dzieci wyrosły na dobrych ludzi. Adam Pietrzyk z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży zapewnia, że pogoda nie jest mu straszna, mimo deszczu i burzy. Pielgrzymowanie to jest radość, zabawa, spotkanie z przyjaciółmi, a przede wszystkim z Bogiem.

Trasa pielgrzymki biegła przez Maszkowo, Węgorzewo Koszalińskie, Szczegliń, Mokre, Kościernicę, Naclaw, Jacinki. Zakończyła się Eucharystią w sanktuarium Matki Bożej Bramy Niebios na Górze Polanowskiej.


JULIA MARKOWSKA

Odzianym w kolorowe peleryny pielgrzymom niestraszny był deszcz

Organizatorami pielgrzymki byli ks. Wacław Grądalski oraz Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. – Zachęcamy tę pielgrzymkę młodzież, by odkrywała podłoże religijne, obudziła w sobie motywację, inaczej przeżywając wiarę – tłumaczy ksiądz Grądalski. – Obcując z przyrodą, gdy przeżywa się wspólnotę w drodze, trzeba sobie czasem pomóc i znosić ten trud wędrówki. To pielgrzymowanie wypełnia mozaikę różnych form duszpasterstwa czy kultu, który Bogu oddajemy.

JULIA MARKOWSKA

CAŁA ULICA ŚCIGAŁA... WĘŻA


JULIA MARKOWSKA

Wbrew doniesieniom prasy, udało nam się ustalić, iż węża tajwańskiego złapali mieszkańcy ul. Kapitańskiej z Koszalina, a nie, jak podają różne media, pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Jeden z uczestników polowania powiedział nam, że tajwańskiego gada złapał jego sąsiad o inicjałach JG. – Nigdy nie miał doświadczenia z węzami, lecz ze względu na bezpieczeństwo rodziny i sąsiadów po prostu musiał go złapać – przekonuje mężczyzna. – Ja przyniosłem dwa worki, do których włożyliśmy zwierzę i przekazaliśmy je PGK. Ponadpółtorametrowy wąż już wcześniej pokazywał się w tej okolicy, lecz wezwana Straż Miejska z podejrzliwością patrzyła na zgłaszających zdarzenie. Wniosek z tego taki: widzisz jakiegoś gada w okolicy, to złap go, a sława i tak spłynie na innych. **JM**

Teraz bezpieczni wąż czeka w schronisku na właściciela

40 lat minęło...

KOSZALIN. Ledwo umilkły echa pięknego jubileuszu biskupa Ignacego Jeża, a już diecezja koszalińsko-kołobrzewska może pochwalić się kolejnym jubilatą. 18 czerwca czterdziestą rocznicę święceń kapłańskich obchodził ks. prałat Tadeusz Piasecki. Prałat od 1995 r. jest proboszczem parafii katedralnej pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. W dziesiątą rocznicę sprawowania tej funkcji wspominał, że moment powołania go na to stanowisko był bardzo wzruszający. – Fakt, że mam



służyć w tym miejscu, przy boku księdza biskupa, trochę mnie onieśmiała. Tym bardziej że już na początku mojej pracy w katedrze działało się bardzo wiele. Parafianie o swoim proboszczu wyrażają się bardzo ciepło. – Bardzo cenię mojego proboszczą za jego „ludzka” postawę – powiedziała nam parafianka Anna Walasek. – Podczas kołody można rozmawiać z nim o wszystkim, tak po prostu. I zawsze, gdy tylko potrzebuję pomocy, wiem, że mogę się do niego zwrócić.

Odnaczona szkoła

SŁUPSK. Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej został przyznany Szkole Podstawowej z Wrześcia (w gminie Słupsk). Medal jest przyznawany za szczególne zasługi w upowszechnianiu idei pamięci narodowej oraz za wyróżniającą się działalność, związaną z upamiętnianiem miejsc walk i męczeństwa narodu polskiego, a także za opiekę nad tymi miejscami. – Szkoła im. gen. Stefana Roweckiego-Grota z Wrześcia dba o etos Armii Krajowej, kultywuje pamięć o Polskim Państwie Podziemnym, dlatego wnioskowałam o przy-

znanie medalu tej placówce – mówi Teresa Urbanowa, wiceprezes Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Gdańsku i członek Rady Naczelnej. Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej został ustanowiony 15 lipca 1976 r. przez Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Obecnie przewodniczącym Rady jest prof. Władysław Bartoszewski. – Jest to odznaczenie wyjątkowe, ma charakter elitarny. Do tej pory w Polsce otrzymało go około 8 tysięcy osób, instytucji, stowarzyszeń i szkół – informuje Teresa Urbanowa.

Odpust, prymicje i obłóczyny ministrantów

CZAPLINEK. W tym roku z tułtejszym odpustem parafialnym zostały połączone jeszcze dwie uroczystości: prymicje księdza Marcina Możejki SDB oraz obłóczyny ministrantów. Głównym celebrazem tych uroczystości był neoprezbiter ksiądz Marcin Możejko. Okolicznościową homilię wygłosił proboszcz parafii. W słowie Bożym poruszył znaczenie powołania zakonnego i kapłańskiego oraz służby wobec Boga i bliźniego. Następnie odbył się dialog między kaznodzieją a prymicjantem. Dzięki tej rozmowie mogliśmy usłyszeć, jakie są plany i obawy młodego księdza, czego się obawia, a z czego raduje na nowej drodze życiowej. Po tych chwilach

nastąpił moment obłóczyn ministrantów. Kandydaci otrzymali komże, a starsi – pelerynki. Msza święta zakończyła się procesją eucharystyczną wokół czaplineckiego rynku. Na zakończenie ksiądz Marcin udzielił błogo-

Dożywocie dla morderców



Rafał Jagiełło (pierwszy od lewej) i **Andrzej Kozłowski** po 30 latach będą mogli ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Sąd nie znalazł na usprawiedliwienie ich czynu jakichkolwiek okoliczności łagodzących

KOSZALIN. Wyrok dożywotniego więzienia dla zabójców Beaty Jeger i jej dzieci orzekł koszaliński sąd. – To zbrodnia wynikająca z motywacji zasługującej na szczególne potępienie – wyjaśnił sędzia. W lipcu 2003 roku mordercy udusili kobietę i jej dwie córki, 10- i 12-letnią. Ich ciała, zakopane naprzeciw domu, zostały znalezione dopiero po roku. Po ponad rocznym procesie o potrójne morderstwo w Chłopach pod Koszalinem sąd uznał, że nie ma żadnych okoliczności łagodzących i tylko taką karę można zasądzić. Podczas uzasadnienia wyroku sędzia podkreślał, że za tak

bestialski czyn jest to kara niewystarczająca, lecz polskie prawo nie przewiduje wyższej. Sąd uznał, że Rafał Jagiełło i Andrzej Kozłowski zabili tylko dlatego, że potrzebowali pieniędzy. Mordercy będą mogli ubiegać się o przedterminowe zwolnienie po 30 latach. Prokurator Agnieszka Karbowska-Suszek chciała, by mężczyźni spędzili resztę życia za kratami. Wnioskowała o wymierzenie im dożywotniego więzienia, z zaznaczeniem, że pierwszy z nich o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się starać po 50, a drugi po 40 latach.

Sprostowanie

W artykule „Lidka pójdzie z nami kiedyś na spacer” w numerze 23 GN błędnie podałem numer konta, na które można przekazywać pieniądze na leczenie 34-letniej kobiety poszkodowanej w listopadowym wypadku pod Goleniowem. Wpłaty można przekazywać na konto: POLSKIE TOWARZYSTWO WALKI Z KALECTWEM ul. Wielkopolska 32 70-450 Szczecin konto: 13 1020 4795 0000 9502 0004 2408 Darowizna KRS 0000120774 – Dla Lidii Za pomyłkę przepraszam.

JAROSŁAW JURKIEWICZ



JAROSŁAW KOBIAŁKA SDB

Gwiazdy zaśpiewają dla hospicjum

Chorem nie można odmówić

Coraz dłuższa jest liczba darczyńców, którzy wspierają budowę nowej siedziby hospicjum w Koszalinie. Aby powstało, gwiazdy muzyki pop wystąpią ramię w ramię z filharmonikami.

Hospicjum to przyjazny dom – miejsce, w którym każdy człowiek dotknięty nieuleczalną chorobą nowotworową może liczyć na profesjonalną opiekę medyczną i – co również ważne – pełną zrozumienia postawę personelu medycznego, wolontariuszy, duchownych. Taki cel szesnaście lat temu wytyczyła sobie grupa zapaleńców, którzy postanowili powołać w Koszalinie placówkę opieki paliatywnej. To byli pionierzy, w kraju hospicja działały wtedy tylko w Krakowie i Poznaniu.

Na początku w hospicjum pracowali wyłącznie wolontariusze. Opiekę (w domu chorego) zapewniano 25 osobom rocznie. Dziesięć lat temu otwarto oddział gwarantujący całodobową opiekę. Teraz w tym oddziale i w ramach pomocy domowej placówka otacza opieką 400 chorych z Koszalina i okolicznych miejscowości. Wiele osób do potrzeby jej istnienia przekonywało się za sprawą trudnych, osobistych doświadczeń. – Moja mama była pacjentką hospicjum. Dziś wiem, że w żadnym innym miejscu umierający i jego bliscy nie otrzymają takiego wsparcia – mówi koszalinianin Ryszard Szulc. To on stał



ROBERT CHMIELEWSKI

się jednym z głównych orędowników budowy nowej siedziby hospicjum stacjonarnego.

Projekt przyszłego hospicjum

przy przygotowaniu dokumentacji nowego budynku. Jesienią ubiegłego roku budowa ruszyła.

Duszno i niewygodnie

Cały obecny oddział to zaledwie cztery ciasne sale chorych, gabinet zabiegowy, kuchnia, kaplica i pokój socjalny, który służy też jako świetlica dla chorych i ich rodzin. – Ten budynek jest niefunkcjonalny. Żeby wynieść łóżko z pokoju chorego, trzeba zaangażować kilka osób – tłumaczy Krystyna Wierchowicka, prezes Stowarzyszenia Hospicjum im. Świętego Maksymiliana Kolbego.

Długo trwały poszukiwania terenu, na którym można by zbudować nową siedzibę. W 2005 r. władze miasta przekazały w użytkowanie czterdziestoarową działkę w dzielnicy Rokosowo, a przed rokiem zawarły porozumienie z hospicjum, deklarując sfinansowanie dużej części inwestycji. Już w 2004 r. rozpoczęły się prace

nego Energa. Niedawno Energa przekazała na budowę czek na 10 tysięcy złotych. Fachowcy z tej firmy za darmo zbudowali przyłącze energetyczne i stację transformatorową, skablowali napowietrzną linię energetyczną. Sporo firm obiecało materiały budowlane i pieniądze. Sukcesem zakończyła się też akcja: „1 procent”. Pieniądże przekazało 3 tysiące osób. Dało to aż 200 tysięcy złotych.

Będzie koncert!

Oddzielnym problemem jest finansowanie bieżącej działalności. Fundusze z NFZ pokrywają zaledwie 40 proc. potrzeb. Hospicjum z trudem znajduje pieniądze na wynagrodzenia personelu, transport, zakup leków, sprzętu, żywności, środków czystości. Bardzo ważna jest więc pomoc sponsorów, wśród których oprócz koszalińskiego magistratu, Urzędu Gminy w Mielnie, Urzędu Gminy i Miasta w Sianowie, a także koszalińskiego Starostwa Powiatowego jest wielu prywatnych darczyńców. Rokrocznie organizowane są zbiórki i bale charytatywne. A już niedługo – 14 lipca o godz. 20.00 – wydarzenie specjalne: koncert pt. „Artyści koszalińscy dla hospicjum”. Wystąpią Reni Jusis i Kasia Cerekwicka. Orkiestra Filharmonii Koszalińskiej zagra pod batutą znakomitego dyrygenta i kompozytora Adama Sztaby. Artyści wystąpią za darmo, a cały dochód z koncertu zostanie przekazany na potrzeby hospicjum.

JAROSŁAW JURKIEWICZ

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to budowę uda nam się skończyć przed czasem – cieszy się prezes Krystyna Wierchowicka



JAROSŁAW JURKIEWICZ

JEŚLI MOŻESZ – WSPOMÓŻ!

Pieniądże na budowę hospicjum można bez prowizji przekazywać na konto: PKO Bank Polski SA Oddział 2 w Koszalinie 86 1020 2791 0000 7302 0098 8204. Każdy, kto chce wesprzeć bieżącą działalność hospicjum, może przekazać datki na konto: PKO Bank Polski SA Oddział 2 w Koszalinie 56 1020 2791 0000 7302 0101 6195.

Uczennica Szkoły Podstawowej nr 7 w Koszalinie od dwóch lat zмага się z nowotworem. Mimo to Daria Melańczuk stale się uśmiecha i marzy o tym, że będzie piosenkarką.

tekst
EWA MARCZAK

Bo o tym, że chce wyzdrowieć, nie musi mówić. Teraz, poza specjalistyczną kuracją, potrzebuje wsparcia rówieśników. Wierzmy, że po naszym artykule dziewczynka znajdzie nowe koleżanki. Mama Darii, Anna Morawska, zwraca się do wolontariuszy, którzy pomogliby jej w opiece nad córką.

Nowotwór boli

Kiedy prawie dwa lata temu obecna 11-latkka zaczęła uskarżać się na ból lewej nogi, nikt nie przypuszczał, że dała o sobie znać choroba. Chłoniak, czyli nowotwór węzłów chłonnych. Lekarze nie wiedzą, dlaczego pojawił się u Darii. I dlaczego ulokował się w piszczeli. – Teraz wiem, że nowotwór boli – mówi Anna Morawska.

Prawidłową diagnozę lekarze postawili dopiero po kilku miesiącach od wystąpienia objawów choroby. Najpierw leczyli Darię na przewlekłe zapalenie kości. Potem okazało się, że nowotwór zaatakował już narządy wewnętrzne. Zaczęła się walka z podstępna chorobą i czasem. Przez 16 miesięcy Daria przeszła 9 chemioterapii. Teraz przechodzi drugą reindukcję, czyli łagodną terapię. Do sierpnia 2008 roku musi dostać kolej-



RADEK KOŁEŚNIK

ną porcję chemii. Do nowotworu dołączyła osteoporoza. Trzy miesiące temu Daria złamała nogę. Nie mogła z tego powodu pojechać na badania do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. – W czerwcu jedziemy do Warszawy i do szpitala w Otwocku – opowiada mama Darii. – Po badaniach okaże się, czy możemy odstawić sterydy i zacząć leczyć osteoporozę. Po chemioterapii będzie można myśleć o odbudowie zniszczonej przez nowotwór nogi.

Pani Anna opiekuje się córką sama. Rzadko wychodzi z domu, bo wózek dziewczynki sprawia problemy podczas manewrowania przy drzwiach wyjściowych

Taka wesoła dziewczynka

Elżbieta Jonca-Gałązka była wychowawczynią Darii, kiedy ta zachorowała. – To taka żywiołowa, wesoła dziewczynka – opowiada. – Pięknie śpiewa, ma talent plastyczny. Strasznie przeżyliśmy, ja i rodzice innych dzieci w jej klasie, wiadomość o chorobie Darii. Ona sama też źle znosi zamknięcie w czterech ścianach. Teraz porusza się na wózku inwalidzkim lub chodzi przy balkoniku. Rzadko wychodzi z mamą z domu, bo trudno zwieźć

wózek z podjazdu na parterze, a potem wykręcić nim do drzwi wyjściowych. Nieraz pomagałam jej mamie w tej czynności.

W szkole, w której uczy się Daria (nauczyciele przychodzą do jej domu) zawiązał się Komitet Społeczny. Ma pozwolenie na publiczne zbiórki pieniędzy na leki, środki opatrunkowe i sprzęt rehabilitacyjny dla dziewczynki. Uczniowie placówki oraz Gimnazjum nr 7 i II LO im. W. Broniewskiego często organizują różne kiermasze i kwesty, by pomóc dziewczynce pokonać chorobę. Ostatnia zbiórka odbyła się podczas Dnia Sportu 2 czerwca. Szkoła zebrała 1138 zł.

Mama Darii co dwa dni pobiera córce krew z dojsicia do-

nka i jej mama walczą z chorobą i samotnością

nka przyjaciół



SKAWOMIR MAZGA

żylnego na klatce piersiowej, zawozi do laboratorium szpitalnego, a wyniki podaje lekarzom w Warszawie. Codziennie musi w sterylnych warunkach zmieniać opatrunki w miejscu dojścia.

Dziewczynka nie chce mówić o bólu i cierpieniu, którego doświadczyła. Na razie czuje się dobrze i wierzy, że tak pozostanie. Niestety, do pełnego wyleczenia droga jeszcze daleka.

Marzenia nie tylko o śpiewaniu

Do niedawna Daria marzyła o tym, żeby mieć w domu komputer z dostępem do In-

ternetu. Chciała mieć okno na świat. To marzenie się spełniło. Pewne małżeństwo z okazji Dnia Dziecka zainstalowało Internet w mieszkaniu dziewczynki. Teraz Daria wręcz nie wychodzi z sieci. Pisze z koleżankami przez komunikator Gadu-Gadu, wysyła maile, odwiedza strony z grammi komputerowymi. – Bardzo lubię grać w SIMS-y – opowiada.

– Lubię też malować. Chciałabym zostać piosenkarką. Albo lekarzem onkologiem. Słucham popu. Podobają mi się piosenki Dody i Gosi Andrzejewskiej.

Komputer z internetem to dla Darii okno na świat. Ale kontakty sieciowe nie zastąpią żywych przyjaciół...

Daria prawie stale się śmieje, zaaferowana odpisuje koleżankom na ich wiadomości. Ale Internet nie zastąpi żywych przyjaciół. A tych jest kilkoro.

– Daria nic się nie zmieniła z powodu choroby – mówi Hubert, jeden z kolegów dziewczynki, który odwiedza ją najczęściej. – Nadal jest pogodna, dzielnie znosi swoją sytuację.

– Często ją odwiedzam – dodaje Ola, koleżanka. – Rozmawiamy wtedy o wszystkim, na przykład o marzeniach Darii.

Chora dziewczynka bardzo chciałaby mieć więcej przyja-

ciół. Jej mamie potrzebni są pomocnicy, bo sama nie daje sobie ze wszystkim rady. – Owszem, z hospicjum przychodzą lekarz, pielęgniarka i rehabilitantka, ale nie zostaną z córką, kiedy muszę załatwić jakieś sprawy w mieście. Dlatego potrzebuję wolontariuszy.

Mama opiekuje się Darią sama. Nie mają rodziny. Utrzymują się z kilku zasiłków, które otrzymuje dziewczynka. Na skromne życie starcza. Ale kuracja Darii jest kosztowna. Dopiero od kilku dni dziewczynka ma nowe łóżko z podnośnikiem i materac rehabilitacyjny. Dostała je od fundacji „Jaś i Małgosia” z Rosnowa.

Kilka dni temu mama Darii wysłała pismo do fundacji Espersen z prośbą o dofinansowanie zakupu urządzenia do kąpieli i maty masującej. Caritas koszalińsko-kołobrzaska utworzyła specjalne konto dla Darii. Każda wpłata pomoże dziewczynce w walce z chorobą. Przed 11-latką długa droga do wyleczenia, ale jej mama jest pewna: – Jeśli wyczerpiemy wszystkie metody leczenia w Polsce, wyjedziemy za granicę. Musi być dobrze. Nadzieja w naszym domu umrze ostatnia. ■

POMOC DLA DARI

Wszyscy, którzy chcą finansowo pomóc Darii, mogą wpłacać pieniądze na konto:

PKO BP 72 1020 2791 0000 7702 0095 0139

Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeszkiej, Koszalin, ul. ks. Biskupa Domina 8 z dopiskiem „Pomoc dla Darii”

II Rajd Morgana na Pomorzu

Samochód, który pozwala zatrzymać czas

Ręcznie robiony samochód, w którym można oglądać niebo. Jest przedmiotem marzeń wielu samochodziarzy, niestety, z powodu ceny jeżdżą nim nieliczni.

– Wystarczy się raz przejechać, by pokochać tę markę – tłumaczy Andrzej Sak, szczęśliwy posiadacz Morgana. – Jedzie się w pozycji półleżącej, jak w Formule 1, a dzięki odpowiedniej konstrukcji przedniej szyby w czasie deszczu nie trzeba nawet rozkładać dachu.

W wielu krajach na Zachodzie od dawna działają kluby miłośników tych pojazdów z dużą. Jednym z ośrodków kultuwających tradycje automobilizmu jest też Morgan Owners Group Belgium, członek Belgijskiej Federacji Starych Pojazdów i Sekcji Historycznej Belgijskiego Królewskiego Klubu Automobili. Klub działa od 20 lat i zrzesza ponad sto osób (nie tylko Belgów), którzy co jakiś czas uczestniczą w międzynarodowych rajdach, wyścigach i spotkaniach. Dwa lata temu z pierwszym rajdem wybrali się na polskie Pomorze. Koszalin i Mielno były miejscami symbolicznego startu rajdu. W ciągu sześciu dni pokonali ponad tysiąc osiemset kilometrów, odwiedzając m.in. Gdańsk, Łebę, Malbork, Polanów, Szczecin. Już niedługo – 24



JAROSŁAW JURKIEWICZ

czerwca – w większym gronie przyjadą na Pomorze po raz drugi.

To egzotyczna wyprawa

– Co ich urzekło, że wracają do Polski? – zastanawia się Andrzej Sak, jeden z organizatorów rajdu. – Pogoda, świetne przyjęcie, urozmaicony program zapewniający wypoczynek i rekreację, ale też możliwość poznawania nowych miejsc.

Tym razem w rajdzie weźmie udział 12 załóg – sześć z Belgii, cztery z Francji i po jednej ze Szwajcarii i Polski. Andrzej Sak tłumaczy, że na Zachodzie takie wyprawy trwają z reguły dwa, trzy, góra cztery dni. Rajd po Pomorzu będzie wyjątkowy – potrwa sześć dni, uczestnicy będą mieli do pokonania dość duży dystans. Swoje auta będą prezentować w Mielnie, Kołobrzegu

Wystawa kabrioletów podczas ubiegłorocznego rajdu

i Bornem-Sulinowie, w kolumnie będą paradować też po naszych szosach, wybiorą się również na Mazury.

Te samochody są przedmiotem westchnień miłośników motoryzacji na całym świecie. Powodów jest wiele: ręczna robota, konstrukcja, która nie zmienia się od kilkudziesięciu lat, niezwykła linia.

Historia tej ekskluzywnej, choć nie tak bardzo komfortowej, jakby się można było spodziewać, marki sięga 1910 r., kiedy to w miasteczku Malvern w Anglii powstała fabryka ręcznie montowanych samochodów. Na początku produkowano auta trójkołowe z silnikiem 1112 cm sześć. Po zniesieniu w 1936 r. ulgowych ceł na takie pojazdy fabryka wyspecjalizowała się w samochodach czterokołowych. Od tego czasu ich forma nie uległa zasadniczym

zmianom. Wprawdzie w 1954 r. płaskiej chłodnicy nadano aerodynamiczny kształt, a reflektory umieszczono w błotnikach, ale samochód zachował linię sprzed siedemdziesięciu lat.

Cacko za 100 000 euro

Morgan to nisko zawieszony, dwuosobowy kabriolet o opływowych kształtach i szprychowych kołach. Kilka rozwiązań technicznych wewnątrz auta też nie podlega zmianom: napęd skierowany jest na tylną oś, układ kierowniczy nie ma wspomagania, z przodu są montowane hamulce tarczowe, a z tyłu – bębnowe, szyby boczne opuszczane są ręcznie. Niezmiennie też konstrukcja pojazdu wykonywana jest z drewna jesionowego sezonowanego przez co najmniej sto lat.

Każde auto wytwarzane w Malvern jest niepowtarzalne. Tygodniowo powstaje dziesięć kabrioletów. Jeszcze niedawno na realizację zamówienia należało czekać nawet kilka lat. Auto z dużą ma swoją cenę: od 61 tysięcy euro (model +8) do 100 tysięcy euro (aero).

JAROSŁAW JURKIEWICZ



NIEPOWTARZALNY MORGAN

W tych samochodach zawsze montowano silniki innych firm. Przez pierwszych trzydziści lat używano silników Triumph z czterema lub sześcioma cylindrami, pozwalającymi rozwinąć maksymalną prędkość 160 km/h. Często używano też silników Forda i Rovera oraz silników V8. Ten ostatni model, mimo archaicznego wyglądu, osiąga prędkość 200 km/h.

Mimo że Morgan ma opinię najbardziej tradycyjnej marki samochodowej, dwa lata temu producent zdecydował się na wprowadzenie modelu Aero 8. Zachowując styl lat trzydziestych, nadano mu sportową formę. Silnik V8 BMW o mocy 286 KM i pojemności 4,4 litra pozwala na osiągnięcie prędkości nawet 260 km/h. Model Aero 8 także będzie można podziwiać podczas II Rajdu.

PROGRAM RAJDU

Uczestnicy przyjadą do Mielna już w niedzielę (24 czerwca), ale turyści i mieszkańcy będą mogli podziwiać kabriolety w poniedziałek (wystawa aut na deptaku przy ul. Kościuszki – godz. 9.30–14.30). Po południu pojadą też do Kołobrzegu. W planie na następny dzień jest wyjazd do Bornego-Sulinowa. W środę i czwartek (27 i 28 czerwca) – podróż na Mazury. W piątek (29 czerwca) przejazd trasą z Mielna do Mostowa, a wieczorem – w godz. 18.00–19.00 – rejs wzdłuż wybrzeża Bałtyku. W sobotę (30 czerwca) w godz. 9.30–14.00 wystawa samochodów na deptaku przy ul. Kościuszki w Mielnie, potem rajd do granic Unieścia, a w godz. 15.00–18.00 udział w IX Międzynarodowym Zlocie Historycznych Pojazdów Wojskowych w Darłowie.

400-lecie kościoła w Szwecji

Radość w parafii św. Jakuba

— W katolickim Kościele najpierw ślub, a później wesele — mówi proboszcz ze Szwecji. Postulzni parafianie modlili się więc i weselili, dziękując za piękny jubileusz.

Pierwszy kościół w tej miejscowości był mały i drewniany. Zbudowano go dokładnie w 1607 roku. Osiemdziesiąt lat później na jego miejscu postawiono murowaną świątynię w stylu neogotyckim. Kościół w Szwecji początkowo podlegał parafii w Nadarzycach, później był filią parafii w Sypniewie. W 1863 roku mieszkańcy Szwecji rozpoczęli starania o przydzielenie wikariusza, zobowiązując się zapewnić mu mieszkanie i godziwe warunki życia. Kolejne petycje kierowane do arcybiskupa Leona Przyłuskiego nie odnosiły skutku ze względu na sprzeciw ks. Marcina Friskego, ówczesnego proboszcza z Sypniewa. Dopiero po jego przejściu na emeryturę wikariuszem lokalnym w Szwecji został mianowany ks. Walter Genge, otrzymując pod opiekę dodatkowo Głowaczewo i Zdbice. Jego następca, ks. Jan Schade, natychmiast po objęciu stanowiska rozpoczął starania o utworzenie w Szwecji samodzielnej parafii. Udało się to w 1922 roku. W tym czasie kościół pw. św. Jakuba stał się kościołem parafialnym.

Najpierw pielgrzymka, później biesiada

Świętowanie pięknego jubileuszu rozpoczęto w maju pielgrzymką do sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrżatuszu. Jak mówili wówczas uczestnicy tych rekolekcji w drodze: „W tym roku idziemy, by prosić Matkę Boską, aby ożywiła Kościół, nas wszystkich, w 400-lecie naszego kościoła w Szwecji”. Czerwcowe obchody jubileuszowe poprzedziły rekolekcje, przygotowu-



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

jące duchowo wiernych do obchodów. Przez trzy dni prowadził je ks. prałat dr Kazimierz Dullak z Koszalinia.

Jubileuszowa Msza św. połączona była z sakramentem bierzmowania, którego udzielił bp Tadeusz Werno, administrator diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. W czasie Mszy św. biskup poświęcił też ufundowaną z okazji jubileuszu tablicę pamiątkową, na której wyryte zostały słowa św. Jakuba: „Wiara bez uczynków jest martwa”.

Po uroczystościach parafianie, przybyli księża i wszyscy zaproszeni goście wzięli udział w agapie, przygotowanej w remizie strażackiej znajdującej się w sąsiedztwie kościoła.

Opatrzności Bożej dziękujemy za proboszcza

— Pamiętam swoją pierwszą wizytację w Szwecji w maju 1974 r. — wspominał ks. biskup Tadeusz Werno. — Była jedną z pierwszych moich wizytacji biskupich. To, co teraz zastałem, jest dla mnie zaskoczeniem. Byłem pewny wprawdzie, że obecny proboszcz daje sobie tu dobrze radę, ale to, co zobaczyłem — triduum religijne przygotowujące do przeżywania bier-

Jubileuszowej Mszy św. przewodniczył bp Tadeusz Werno

mowania i do jubileuszu, tę otwartość tujejszych parafian, ich wdzięczność i uznanie dla proboszcza, przerosło moje oczekiwania. Naprawdę jest to wspaniały duszpasterz, mający doskonale więzi z parafią. On kocha swoją parafię, a parafianie widząc to, widząc jego otwartość i ten olbrzymi wkład pracy, reagują tym samym. Błogosław, Panie, tej parafii i temu proboszczowi!

Zdanie księdza biskupa o proboszczu Szwecji ks. Ryszardzie Dawidowskim potwierdzają parafianie: „Dziękujemy Opatrzności Bożej, że tak pokierowała losami i drogą księdza proboszcza, że trafił do Szwecji!”.

Obchody jubileuszowe zakończyła sobotnia biesiada parafialna. — W katolickim Kościele jest najpierw ślub, potem wesele — wyjaśnia ks. Ryszard. — Biesiada jest dopełnieniem tej radości, którą przeżyliśmy w kościele. Swojskie jadło, swojskie pieśni, swojskie przyśpiewki biesiadne. Wydrukowane zostały specjalne jubileuszowe śpiewniki. Niemal każdy z biorących udział w biesiadzie miał na sobie specjalną okolicznościową koszulkę z nadrukiem upamiętniającym jubileusz.

BEATA STANKIEWICZ

JESTEŚMY WSPÓLNOTĄ

Ks. RYSZARD DAWIDOWSKI, PROBOSZCZ PARAFII PW. ŚW. JAKUBA

— Przygotowaliśmy się do tego jubileuszu nie tylko praktycznie, ale przede wszystkim duchowo. Skupiłem całą uroczystość na słowach św. Jakuba. Uczyniliśmy je mottem i sensem naszego jubileuszu. Pragnąłem, aby podczas tej jubileuszowej Mszy św. Duch Święty swoją mocą napełnił Kościół w Szwecji, i to nie tylko ten ceglany kościół...



JAN KACZANOWICZ, CZŁONEK RADY PARAFIALNEJ

— Od lat ksiądz proboszcz wciąga do współpracy parafian ze wszystkich filii: Głowaczewa, ze Zdbic, Bud i Ostrowca; organizujemy festyny. To doskonale integruje nasze środowisko, czujemy się jedną wspólnotą. Dlatego i teraz świętujemy razem. Jestem też strażakiem, zawsze się angażujemy we wszystkie przedsięwzięcia parafialne.



JADWIGA NARANOWICZ, CZŁONEK RADY SOLECKIEJ

— Ksiądz proboszcz zaprowadził nową tradycję naszych uroczystości — jest festyn połączony z zabawą, robimy loterię, sprzedajemy kiełbaski, grochówkę, ciasto, kawę. Jest świetna zabawa. To nas łączy, łatwiej później namówić ludzi, żeby coś zrobili dla parafii, dla wsi, bo widzą, jak wiele się tu dzieje i sami się chętnie angażują.



PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Józefa w Turowie

Drzwi są zawsze otwarte

Legenda głosi, że zabito tu ostatniego tura na ziemi szczecińskiej, a jego rogi oprawione w srebro podarowano miejscowemu kościołowi. Stąd wzięła się nazwa miejscowości.

Dzisiaj rzeczywiście tura trudno byłoby tu spotkać, ale kościół w Turowie ma się doskonale.

Pięć kilometrów z Panem Jezusem

– Mieszkańcy sami dbają o swoje świątynie, sprzątają i przygotowują wystrój – podkreśla ks. Bernard Mielcarzewicz, proboszcz w Turowie. Początki wspólnoty były trudne. Przed 1980 r. opiekę duszpasterską nad mieszkańcami sprawowali najpierw księża pracujący w kościele pw. Narodzenia NMP w Szczecinku, a następnie ojcowie redemptoryści. Kościół filialny należał w tym czasie do parafii w Lotyniu. Dopiero w 1979 r. powstał tu rektorat, a rok później parafia turowska. – Te zmiany wpływały niekorzystnie, trudno było o ciągłość pracy duszpasterskiej, a to nie sprzyjało konsolidacji społeczności – wyjaśnia ks. Bernard. Proboszcza cieszy, że parafianie angażują się w życie Kościoła. Zwłaszcza ci przy świątyni filialnej. Są tu i ministranci, i lektorki, i schola, która cwi-

czy pod kierunkiem katechetki Krystyny Opانونicz-Czajki. Kościół filialny jest pw. Wszystkich Świętych, ale za zgodą Stolicy Apostolskiej drugi tytuł nosi Serca Jezusowego. Dlatego od dwudziestu dwóch lat w uroczystość Serca Pana Jezusa wychodzi stąd pięciokilometrowa procesja eucharystyczna do Turowa. – Przez te wszystkie lata zawsze się odbywała, nawet w czasach PRL-u szliśmy – opowiada zadowolony duszpasterz. – Pan Bóg łaskawi i każdego roku dopisywała nam pogoda. Może czasem pokropiło, ale to tylko dlatego, żeby się w drodze nie kurzyło. Moją rodziną parafią również była parafia pw. Najświętszego Serca Jezusa, dlatego bardzo mi zależało, żeby zwyczaj procesji zaszczylić i tutaj.

Dopominają się o komżę

W parafii nie brak ministrantów, choć, jak zauważa proboszcz, chłopcy nie rwą się ostatnio do służenia. Co ciekawe, zostają ci starsi, a odchodzą młodzi. – Młodszym chyba brak trochę cierpliwości – zastanawia się ks. Bernard. Ale pojawiają się i takie „rodzynki” sześć- i trzyletnie, które już dopominają się o komżę. – Jak odmówić takim, kiedy starszy brat stoi przy ołtarzu? – dodaje z uśmiechem. – Pan Jezus mówił: nie zabra-



KAROLINA PAWŁOWSKA

niaćcie dzieciom przychodzić do Mnie, więc dlaczego ja miałbym zabraniać? Jest także grupa charytatywna i szkolna koło Caritas, którym opiekują się Aneta Robak i Wiesława Pakulniewicz. W szkole podstawowej i w gimnazjum dzieci podjęły także dzieło adopcji na odległość. Żywy Różaniec tworzą trzy róże, a kilkoro młodych ludzi należy do Odnowy w Duchu Świętym w Szczecinku. Drzwi turowskiego kościoła są zawsze otwarte – od świtu do zmierzchu. Każdy może wejść i przyklęknąć. – Nie ma kraty, bo wystarczy, że Pan Jezus w tabernakulum jest zamknięty – dodaje proboszcz.

KAROLINA PAWŁOWSKA

KS. BERNARD MIELCARZEWICZ

W 1957 r. przyjął święcenia kapłańskie w Gdańsku Oliwie. Wikariusz w Międzyrzeczu Wielkopolskim, notariusz sądu biskupiego w Gorzowie Wlkp. i kapelan biskupów gorzowskich. Do 1962 r. pracował w Szczecinie, a następnie w Wierzchucinie. Po powstaniu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej notariusz i referent majątkowy kurii biskupiej. Do 1980 r. kanclerz kurii i administrator w Łeknie. Wykładał prawo kanoniczne i teologię duszpasterską. Był proboszczem parafii Narodzenia NMP w Szczecinku, a od 1985 r. jest proboszczem w Turowie.

Kościół parafialny w Turowie

ZDANIEM PROBOSZCZA

Największym problemem w tej chwili z punktu widzenia duszpasterza jest chyba niezrozumienie Kościoła i znaczenia Eucharystii. Widać to zwłaszcza każdego osiemnastego dnia miesiąca, kiedy odbywa się adoracja Najświętszego Sakramentu. Dawniej trwała przez cały dzień, teraz od godziny piętnastej do siedemnastej. Zawsze wtedy jest też okazja do spowiedzi i staram się, żeby w konfesjonale był wówczas ksiądz gość. Bolesną sprawą jest to, że parafianie mało doceniają wartość sakramentów świętych. Duży odsetek młodych ludzi decyduje się na życie niesakramentalne, tłumacząc to „okresem próbnym”. Są takie pary, które z biegiem czasu, jeśli nie było przeszkód, postanowiły zalegalizować swój związek, jednak widzę, że idzie nowa fala takiej tendencji. Zauważam też, że coraz mniej ludzi młodego pokolenia przychodzi do kościoła w dni powszednie.

Zapraszamy do kościołów

- W niedzielę: o 7.30 i 11.00 oraz nabożeństwo o 16.00 w Turowie, o 9.00 w Wilczych Laskach
- W dni powszednie: o 7.00, w środy o 17.00 w Turowie, przez cały rok w piątki Droga Krzyżowa o 15.00, w czwartki w Wilczych Laskach o 16.00